

Oświadczenie

Od listopada 2012 roku do chwili obecnej jestem wolontariuszką w Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Celestynowie. Przez ten czas zaobserwowałam w schronisku niepokojące sytuacje mogące świadczyć o znęcaniu się nad zwierzętami przez p. Izabelę Działak, zajmującą stanowisko dyrektora tej placówki.

W schronisku brakuje opieki weterynaryjnej. Weterynarz bywa bardzo rzadko, a psy wymagające leczenia często w schronisku zdychają. Leczeniem zwierząt zajmuje się przede wszystkim p. Karolina Pawelczyk, ale ze znanych mi relacji, często brakuje jej środków do leczenia zwierząt oraz wiedzy weterynaryjnej. Na dowód braku lekarza weterynarii w schronisku załączam konwersację prowadzoną pomiędzy wolontariuszami schroniska - załącznik nr 1.

Na poparcie powyższego podaję przykładowe sytuacje:

- szczeniaki zabrane przez wolontariuszy w dniu 4 stycznia 2014 roku, chore na parwowirozę, w schronisku zamknięte były w zewnętrznym boksie, bez odpowiedniej opieki weterynaryjnej;
- w listopadzie 2013 roku wolontariusze przy pomocy Pani Karoliny Pawelczyk zabrali na leczenie w klinice weterynaryjnej psa o imieniu Falkor, który w schronisku stracił przytomność. Nie było wtedy weterynarza w schronisku, a technik weterynarii p. Karolina Pawelczyk nie miała odpowiedniej wiedzy, aby pomóc temu psu na miejscu;
- latem 2013 roku jeden z psów zdychał kilka godzin, nie było w schronisku weterynarza, żaden też nie został wezwany. Pies był z bólu kilka godzin, aż w końcu zdechł w męczarniach. Obecni wtedy w schronisku wolontariusze, po konsultacji telefonicznej z weterynarzem z prywatnej przychodni weterynaryjnej, podawali psu środki mające złagodzić ból. Świadcami naocznymi tej sytuacji byli m.in. [REDACTED]

Dyrektor schroniska niejednokrotnie zabraniała leczenia chorych zwierząt. Latem 2013 roku p. Karolina Pawelczyk po kryjomu wyniosła ze schroniska sukę chorą na babeszjozę, której leczenia zakazała p. Izabela Działak. Pies ten został ułożony w moim samochodzie i tam miał podawaną kroplówkę.

Psy są wypuszczane z boksów na wybieg, który nie jest przystosowany do ich wypuszczania, ponieważ na terenie schroniska wałęsają się grupy psów tworząc stada, które nawzajem się atakują, co prowadzi do częstych pogryzień lub zagryzień. Dla przykładu podaję przypadek psa o imieniu Kitka (załącznik nr 2), którą pogryzły psy latem 2013 roku oraz psa o imieniu Sprinter (załącznik nr 3), pogryzionego dwukrotnie w ciągu tygodnia, w grudniu 2013 r. Ponadto, latem 2013 roku brałam udział w rozdzielaniu walczących psów po tym, jak jeden z pracowników wypuścił z boksu psa mimo, że w pobliżu znajdowała się grupa innych psów. Jednocześnie psy całymi stadami wypuszczane są poza teren schroniska, biegają luzem w pobliskim lesie.

W kociarni przebywają chore koty, którymi lekarz się nie interesuje. W sobotę 28.12.2013 r. w kociarni zaobserwowałam chorego kota, którego zdjęcie załączam (załącznik nr 4). Tydzień później, 4 stycznia 2014 roku, nie znalazłam tego kota w kociarni. Jestem przekonana, że nie był leczony i pozwolono mu zdechnąć w schronisku. 4 stycznia 2014 roku podczas pobytu w

kociarni w jednej z bud znalazłam kotkę, która miała objawy kociego kataru. Po otwarciu budy kotka uciekła z niej i biegnąc przewracała się co kilka kroków, jakby miała ogromne problemy z błędnikiem lub została uderzona w głowę. Wiedząc, że nikt nie zajmie się tym kotem, wyniosłam ją z kociarni i zawiozłam do weterynarza. Zdjęcie kotki stanowi załącznik nr 5.

Od lipca 2013 roku prowadzę dom tymczasowy dla kotów ze schroniska. W listopadzie 2013 roku trafiły do mnie koty, które przez tydzień były leczone w klinice z zaawansowanego kociego kataru. Gdy trafiły do mnie na pobyt tymczasowy, okazało się, że jeden z nich miał uszkodzone oko, a także niedrożne kanały nosowe. W schronisku nie był objęty leczeniem. Kot ten, będąc pod moją opieką, miał przeprowadzony zabieg udrożnienia nosa, ponieważ groziło mu uduszenie. Dokumentacja medyczna stanowi załącznik nr 6.

W okresie wiosny i lata do schroniska przyjmowane są w dużej ilości kocięta, bez kwarantanny, czasami tylko zaszczepione, trafiają prosto do kociarni, gdzie natychmiast zapadają na choroby wirusowe (najczęściej panleukopenia) i zdychają. Ratowaniem kociąt przed śmiercią w kociarni zajmowała się przede wszystkim wolontariuszka p. [REDACTED]

W dniu 11 stycznia 2014 r. w jednym z boksów znalazłam, wraz z innymi wolontariuszami, pogryzionego psa, który nie miał opatrzonych ran. Stał się na nogach, z jego szyi kapła krew. Wolontariusze zawiadomili lekarza weterynarii, po czym pies został zanieiony przez wolontariuszy do gabinetu weterynaryjnego. Okazało się, że pies, oprócz pogryzienia, chory jest na babeszjozę. Wraz z wolontariuszką Panią [REDACTED] wycinałyśmy sierść na szyi, aby odsłonić rany, ponieważ lekarze weterynarii obecni w schronisku przeprowadzali masowe sterylizacje psów. Okazało się, że w rany wdała się martwica, co może świadczyć, że pies został pogryziony kilka dni wcześniej i do soboty nie został opatrzony. Z informacji przekazanych przez wolontariuszkę [REDACTED], która rozmawiała o pogryzionym psie z pracownikami, wynika, że kilka dni wcześniej boks, w którym przebywał pies, nie został odpowiednio zamknięty. Dowód stanowią załączniki nr 7 i 8.

W dniu 11 stycznia 2014 r. w jednym z boksów przebywały kopulujące psy. Dowód stanowi załącznik nr 9.

Jedzenie, jakim karmione są zwierzęta wygląda, jakby były to zlewki z punktów gastronomicznych. W jedzeniu znaleźć można chleb, kurze pazury, całe kawałki wędlin i kielbas, kości. Jedzenie to rozwożone jest w taczkach, podczas letnich upałów szybko kiśnie i wydziela smród. Często zdarza się, że jeszcze przed rozdaniem psom, wydziela bąble świadczące o zachodzącej fermentacji. Dowód stanowi załącznik nr 10.

Psy samce wydawane są do adopcji bez uprzedniej kastracji. Jedynie suki są sterylizowane w schronisku, często tuż po przyjęciu do schroniska, przed upływem koniecznej kwarantanny. Latem 2013 roku, w okresie najwyższych upałów do schroniska trafiła mała, bardzo wylękciona suka. Bała się najmniejszego dotyku człowieka. Mimo stanu psychicznego, w jakim się znajdowała, po kilku dniach pobytu w schronisku została poddana zabiegowi sterylizacji, którego nie przeżyła. Zdjęcie ww. suki stanowi załącznik nr 11.

Adoptowana w przeze mnie w marcu 2013 roku suka została zaczipowana w momencie adopcji. Nie wiem, na jakiej podstawie została wydana mi książeczka zdrowia psa, skoro ani pies nie miał czipa, ani ten czip nie był wklejony do książeczki. Wiek adoptowanej przeze mnie suki został mocno zaniżony o co najmniej 3 lata.

13.01.2014r.

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że jestem wolontariuszem w schronisku dla bezdomnych zwierząt w Celestynowie od lipca 2013 r. Przez ten krótki czas obserwowałam wiele sytuacji świadczących o tym, że nie dzieje się tam dobrze, a dyrekcja nie radzi sobie z zarządzaniem.

Na samym początku wspomnę o tym, że psy wypuszczane są z bokсів, a brama schroniska jest otwarta, więc mogą swobodnie wychodzić poza teren se narażając się na potrącenie przez samochód, gdyż tuż obok znajduje się ulica. Osobiście kilka razy tapałam szczeniaki wychodzące na ulicę, którym pani dyrektor non stop otwierała boks.

Wypuszczanie psów wiąże się również z ciągłymi popryskami. Jeden z psów - spinter, w ciągu tygodnia został poprzyniony aż dwa razy. Niestety nie posiadam zdjęć, gdyż jestem osobą bardzo wrażliwą na cierpienie zwierząt i nie mogę patrzeć na takie rzeczy. Na szczęście [redacted] ma bardzo dużo fotografii i z pewnością chętnie je udostępni.

Kolejną sprawą są boksy, moim zdaniem nieprzystosowane do funkcjonowania w schronisku. Chodzi mi o prety, które wystawione są na tyle szeroko, że psy mogą z łatwością się przez nie przysię. Bardzo często bywa tak, że w bokсах z dwiema budami znajduje się 6-7 psów.

Następna rzecz jest to, że od lat nie była prowadzona ewidencja psów ani dokumentacja medyczna. Dopiero kilka miesięcy temu Karolina Pawelczyk (wolontariuszka zatrudniona w schronisku) uzupełniła karty 400 psów. Brak jest również podstawowych leków. Przywożą je ze sobą wolontariusze.

Warto wspomnieć również o jechaniu, o ile te pomysły można tak nazwać. Powożone jest w brudnych taczkach, nawiązane brudnymi topatami do misek, jak również rucane na piach.

Podaję również, że w okresie letnim ludzie z pobliskich wiosek wiedzą, kiedy jest pora karmienia w Celestynowie. Jest to smród nie do wytrzymania. W „Karmieniu” można waleć kości, kune tapki, ostatnio nawet była szeregowa poluprosz ptaśka razem z uzębieniem.

Kolejnym przykładem na nieudolne zarządzanie schroniskiem może być kwarantanna, która jest w opłakanym stanie. Panują w niej różne bakterie i choroby a mimo to zdrowe koty są tam mieszczone i w końcu kończy się ich śmiercią. Kwarantanna jest tylko napisem na drzwiach. Miejsce to

na pewno nie spełnia swojej funkcji.

Istotną rzeczą jest to, że przez pół roku przyjmując do schroniska nie udzielam ani razu weterynara, a gdy podbowaliśmy leczyć zranioną pani dyrektor niejednokrotnie utrzymywała nam to.

Przykładem może być sunia chora na babeszjozę, której karata wyrażała kupłówkę i aby psu pomóc trzeba było umieścić ją w samochodzie jednej z wolontariuszek () tak aby pani Duszak tego nie widziała.

Kolejnym przykładem może być Białka, która umierała kilka godzin wyrażała z bólu, a pani dyrektor nie wyrażała zgody aby psu użyć. Przy tej sytuacji obecna była i

Kolejnym psem, któremu nie została udzielona pomoc jest Alaska. Sunia apatyczna, kłócące się w kółko od kilku miesięcy, wszyscy wiedzieli, że coś jest nie tak, jednak nikt jej nie pomógł. Dopiero po kilkunastu prośbach moich i

zwołano psu badania, które też nie wykazały i pies pozostał w schronisku, mimo, że niepokojące zachowanie (kłócenie się w kółko) pozostało.

Dopiero pani

wywiezła psa do hoteliku z opieką weterynaryjną. Na ratunek było jednak za późno, sunia zlechała.

Pani Duszak niejednokrotnie nie chwyciła wyśledzić

chorych, lub poprzygniętych zwierząt, tłumacząc, że i tak zlechną...

Dyrektorla utrudnia też adopcję.

Kiedy chciałam adoptować sabinkę musiałam koniecznie, poT pochiny, wraz z [REDACTED] brapać panią Izabelę aby mi wydała sumę.

Na samym początku raportu mam po co mi taki stary pies, nadmieniam tylko, że w książeczce, która wypełniana była przy mnie, rok urodzenia podany jest 2009, a w cechach szczerpólnych podana jest, taki mi się wydaje, data staryli zająć x. 2013, a ja psa wzięłam w sierpniu 2013.

Jestem wolontariuszem stosunkowo krótko i wiem niewiele w porównaniu z tym co wie Karolina Pawelczyk, która pracuje tam już, dłużej czas.

W tym schronisku źle się chuje. Zdarze sobie s mawę, że jest tam dużo psów i ciężko jest wyszturego dopilnować, jednak nie jest to niemożliwe.

Wymaga to współpracy między dyrektorką a wolontariuszami. Tej współpracy nie ma, a pani Izabela robi nam często na uści (mam takie wrażenie) my chujemy domne dla tych zwierząt a są nam wuż, z rucane kiedy pod nogi.

Schronisko jest pochłonięte na dwie części, tam gdzie jest budo barcho często pani dyrektor na wymowach me kilkunastu psów, daje nam pochiny, albo poT. Potem zamyka nam bramę.

1. Nieodmownie aby pomóc chorym psom lub którym
jestemy zmuszeni wynosić je bez wiecku dyplomatki.
Jesteśmy wtedy posażani o kwachet. Jednak nie jest to
kwachet, bo psy są zabierane do klinik weterynaryjnych
gdzie są leczone za prywatne pieniądze i jest do nich
dostęp. Bardzo często jest to jedyny sposób aby uratować
im życie. Dokumentacje z klinik posiada pani [REDACTED]
[REDACTED].

Uważam, że sprawa tego schroniska jest najszybciej
pominięta się jako zainteresować, bo już niedługo
zamiast schroniska dla psów, ten przybytek będzie można
nazwać umieralnią dla psów w Celestynowie

Z poważaniem
[REDACTED]

OŚWIADCZENIE

Wolontariuszem w schronisku w Celestynowie jestem nieprzerwanie od listopada 2012 roku. W trakcie wykonywania prac wolontariackich (spacer z psami, socjalizacja, itp.) zaobserwowałam wiele zdarzeń budzących mój niepokój, a przede wszystkim zagrażających zdrowiu i życiu przebywających tam zwierząt (psów i kotów). Sytuacje te niejednokrotnie mogły świadczyć o znęcaniu się, nie zapewnieniu należytej opieki przez Dyрекcję Schroniska, tj. p. Izabelę Działak. Pragnę zaznaczyć, iż schronisko nie jest własnością prywatną, lecz należy do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Poniżej pragnę przedstawić kilka faktów.

Przede wszystkim brak jest w schronisku stałej opieki weterynaryjnej. Lekarz weterynarii bywa w schronisku bardzo nieregularnie, głównie w celu przeprowadzania zabiegów sterylizacji. Psy chore, wymagające leczenia, często intensywnego pozostają bez opieki lekarskiej. Wielokrotnie doprowadziło to zgonów psów, a zwłaszcza kotów. Leczeniem zwierząt zajmuje się p. Karolina Pawelczyk zatrudniona w schronisku jako technik weterynaryjny. Niestety niejednokrotnie brakuje jej leków i środków medycznych, a także wiedzy lekarskiej.

Latem ubiegłego roku uwagę wolontariuszy zwróciło przeraźliwe wycie i wręcz jęki dobiegające z jednego z boksów. Okazało się, że to suka Białka, która była w bardzo ciężkim stanie (nie wiem na co była chora) i wyła z bólu. Leki podawane przez p. Karolinę Pawelczyk nie skutkowały. Niestety p. Dyrektor nie pozwoliła wezwać na miejsce lekarza weterynarii, ani zawieść suki do kliniki. Odmówiła też wykonania eutanazji. Trwało to kilka godzin. Po odjeździe p. Dyrektora wolontariusze pozostali w schronisku. Skontaktowali się telefonicznie z lekarzem weterynarii i z jego polecenia podali leki przeciwbólowe. Po jakimś czasie suka odeszła. W zdarzeniu tym uczestniczyli między innymi: p. Karolina Białkowska, p. Angela Zych i p. Łukasz Przeździecki.

Dyrektor schroniska p. Izabela Działak nie podejmuje leczenia chorych i pogryzionych psów, twierdząc, że sama je wyleczy (leczenie bioenergoterapeutyczne). Wręcz go zabrania. Pogryzione psy z dużymi ranami ewidentnie wymagającymi szycia, pozostawiane są bez interwencji weterynaryjnej, w brudnych, zapiaszczonych boksach. Przykłady to: Kitka, Misiek bez wargi, Piątek, Sprinter dwukrotnie w ciągu tygodnia. Latem 2013 roku psu choremu na babeszjozę (wyniesiony przez p. Karolinę Pawelczyk poza teren schroniska) kazała odłączyć kroplówkę. W żaden sposób nie leczone są pogryzienia, niejednokrotnie bardzo rozległe i głębokie.

P. Dyrektor nie wyraża zgody na zabieranie przez wolontariuszy bardzo ciężko chorych zwierząt, w tym szczeniąt chorych na parwowirozę. Umieralność i zachorowalność ich jest bardzo duża.

Na przestrzeni jednego tygodnia stycznia br. odeszły 3 szczenięta. Zdarzają się także

zagryzienia kilkutygodniowych szczeniąt przez dorosłe psy, które luzem biegają na terenie schroniska.

Wciążu dnia psy wypuszczane są z boksów, biegają po terenie schroniska, a co gorsza przez otwartą bramę wjazdową wybiegają poza jego teren. Biegają grupami po lesie, a co gorsze wybiegają na pobliską szosę. Byłam świadkiem takiego zdarzenia w dniu 11.01.14r. Właśnie z powodu wypuszczania psów z boksów dochodzi do tak wielu pogryzień a nawet zagryzień. Sama kilkakrotnie będąc w schronisku widziałam gryzące się psy, które były rozdzielane przez pracowników lub wolontariuszy.

Ważnym problemem jest nie przestrzeganie obowiązku stosowania kwarantanny nowo przyjętych psów, które niejednokrotnie będąc w szoku uciekają ze schroniska przez otwarte boksy i bramę. Sama byłam świadkiem takiego zdarzenia. W dniu 31.12.2013r. Jadąc z młodszymi wolontariuszami (dziećmi) szosą w okolicach Celestynowa, zauważyłam stojącego na poboczu psa. Oczywiście zatrzymałam się, pies był wystraszony, cały się trząsł. Zawiozłam go do schroniska. P. Dyrektor zgodziła się go przyjąć. W mojej obecności pies został zaprowadzony do boksu. Po drodze był obszczekiwany i podgryzany przez biegające psy. Był ogromnie przestraszony. W boksie sprawdzono czy nie ma czipa, a potem przy mnie go zaczipowano. Dałam mu jeszcze puszkę jedzenia i odjechałam. W dniu 02.01.14r. dowiedziałam się od p. Karoliny Pawelczyk, że pies jeszcze tego samego dnia uciekł (boks i brama zostały otwarte).

Również sprawa kociarni pozostawia wiele do życzenia. Brak jest klatek i możliwości odizolowania chorych kotów od zdrowych. Występuję duża zachorowalność i umieralność kotów na choroby zakaźne. Wiem, że chore koty zabierane są przez innych wolontariuszy do lecznicy lub na dom tymczasowy.

P. Dyrektor Izabela Działak także utrudnia wszelkie działania wolontariuszy zmierzające do poprawy stanu zdrowotnego i warunków bytowych zwierząt. Latem ubiegłego roku byłam świadkiem(Boże Ciało 2013r.) że, odmówiła ona wpuszczenia kilku wolontariuszy na teren schroniska. Ludzie ci chcieli zaaplikować psom zakupione za własne pieniądze środki przeciwko kleszczom i pchłom. Po negocjacjach zgodziła się wpuścić dwie osoby, a reszta czekała przed schroniskiem.

Jedzenie podawane psom to sprawa tragiczna. Rozwożone jest do boksów w taczkach. W czasie upałów niejednokrotnie czułam, że jest ono już skwaszone, smród był obrzydliwy. W skład psiego jedzenia wchodzi między innymi: kości, ogromne kawały (nie pokrojone) wędzonego boczku. Kiełbas, całe parówki w folii, kapusta, pierogi a nawet ryby. Często zdarza się tak, że w jednym boksie są umieszczane suki z niekastrowanymi psami. W dniu 11.01.2014r. byłam świadkiem kopulacji psa i suki umieszczonych w jednym boksie.

Opieka pooperacyjna zwierząt sterylizowanych polega na wyniesieniu suki tuż po wybudzeniu z narkozy do boksu, nawet bez osłonięcia rany pooperacyjnej. W dniu 11.01.14r. byłam świadkiem jak suka „azjatka” została postawiona w boksie tuż po wybudzeniu. Suka ledwie trzymała się na nogach i chwiała się, popiskiwała, a pies przebywający z nią w boksie bez przerwy ją podlizywał. Po próbie interwencji u p. Dyrektora usłyszałam, że jest ciepło i u nich zawsze się tak robi, bo nie ma miejsca w gabinecie. Zdarzały się też zgony w czasie dokonywania zabiegu sterylizacji.

Na wszystkie podane powyżej fakty posiadam dokumentację w postaci zdjęć lub filmów. Niestety z powodu awarii komputera nie mogłam ich na chwilę obecną zgrać na płycie. Zobowiązuję się, jeśli zajdzie taka potrzeba dostarczyć ją w terminie późniejszym.



Oświadczenie

Nazywam się [REDAKTOWANO] i
jestem wolontariuszem w schronisku w Celestynowie.
Przyjeżdżam do schroniska wraz z mężem
([REDAKTOWANO]) od kwietnia 2013 roku.

Jesteśmy tam prawie co każdą Sobotę.
Przez ten czas obserwowałam w schronisku
bardzo dużo zdanen! budzących u mnie niepokój.
Widziałam wiele sytuacji, które zagrażały życiu
i zdrowiu przebywających tam zwierząt.

Bardzo dużo czasu psów biega po schronisku
na tak zwanej „luzie”. Wychodził one poza
bramy schroniska i zepsute ogrodzenie.
Biegają po ulicy i w pobliskim lesie.
Niektóre psy znikają na całe noce.
Przez to, że boksy są podświetlane w ciągu dnia
dochodzi w schronisku do ciężkich pogryzień psów.
Pamiętam dwa, które mi utknęły w pamięci.
Suczka o imieniu Kitka w wyniku pogryzienia
straciła prawie cały ogon, a w ciele miała paragonne
dziury.

Pies Sprinter był pogryziony aż dwa razy.
Miał powygnane dziury w całym ciele.

②

Następna sprawa jest pozwienie psów w schronisku.
Psy jednak tam dostawnie pomiję. Są to jakieś
złuski, które przypominają zapachem i wyglądem
wymiociny. Te pomiję są wszone w brudnych
taczach. Można w nich znaleźć ostre drobne
kości, pazury, czasami nawet parówki z folii.
Większość psów w schronisku ma niezbyt
fatalny stan lub jego częściowy brak, a
mimo to nie rodrabnie się wniecanych tam
kawałków przez co psy mają problem z jedzeniem.
Jedzenie (smędnie lotem) często jest zepsute i
śmierdzi tak, że nie sposób wystać nawet kilka
metrów dalej. Przez to psy mają krwawe biegunki,
a inne z nadmiaru kości nie zadržują swoich
potreb przez kilka dni.

Pręty między boksami są za szeroko rozstawione.
Psy się przez nie bardzo gniją. Suczka Ruda,
którą odwieziono w każdą Sobotę, straciła
w ten sposób ucho. Wolontariusze proponowali
Pani dyrektor, że na czasny koszt założą siatki
ochronne między boksami, ale Pani dyrektor
nie zgodziła się i sama nie w tej sprawie
nie zrobiła.

Kolejna sprawa to szczenięta, które trafiają do schroniska zdzrze a w wyniku zaniedbań Pani dyrektor umierają jeden po drugim.

Szczenięta całymi dniami biegają kurem. Byłam świadkiem jak jedno ze szceniąt przeszło między prętami do boksu psa, który o mały włos go nie rozstąpił.

Szczeniaki chorują, bo w schronisku jest parwaśnikowa Boksy, budy nie są odkażane, a mimo to trafiają tam kolejne zdzrze szczenięta.

Chore przebywają razem z tymi zdzrymi. Chore szczenięta nie są leczone. Są pozostawione same sobie. Odchodzą w samotności i cierpieniu.

W Sobotę 4 stycznia 2014 roku po przyjeździe do schroniska dowiedziałam się od pracownicy Pani Anny (nie znam nazwiska) że w nocy odeszły dwa szczeniaki. Dowiedziałam, że kilka dni wcześniej odeszły 2 szczeniaki z innego miotu. Posłam z radomianką [redacted] żeby sprawdzić co dzieje się z pozostałymi szczeniętami. W boksie nie było widac szceniąt, więc [redacted] zainstalowała do budy. Znalazła tam umierającego szczeniaka. Był to sukca Steffi. W porozumieniu z fundacją ZP (Zwierzęta Polowa) zdecydowaliśmy o zabranie szceniąt, które z pewnością nie przeżyłyby nocy. Pieski zostały zawierzone do kliniki. Niestety mimo heroicznego walki o życie szceniąt jedno z nich nie przeżyło. Całą dokumentację

lecznia posiada Fundacja Zwierzęca Polana. ④.

Bojącym psom też odmawia się leczenia w tym schronisku.

Pewnej Soboty (był to chyba sierpień) jak zwykle przyjechaliśmy z mężem do schroniska i zobaczyliśmy zamieszczenie wokół samochodu jednej z wolontariuszek. Okazało się, że pasażerem poruszenia była chora suczka, którą po znajomości przed panią dyrektorką wyniosła pracownica schroniska Karolina Pawelczyk, żeby podać jej kroplówkę i leki. Suczkę włożono na łóżeczko w samochodzie i tam pod tymi kroplówkami leżała do końca spacerów, potem została odniesiona do boksu, bo pani dyrektorka zauważyła jej brak i zaczęła się „wściekać”.

Nie był to jedyny przypadek.

Gdy przyjechaliśmy trochę Soboty do schroniska, chciałam wyjść na spacer z suczką Doną, którą tydzień wcześniej przywieźliśmy z mężem z interwencją. Okazało się, że Dona kilka dni wcześniej miała robioną sterylizację (mimo iż była w trakcie ciąży). Suczka była tak osłabiona, że nie mogła o własnych siłach stać. Przewraczała się. Została wyniesiona poza schronisko i w lesie (żeby nie widziała pani dyrektorka) podaliśmy Donie kroplówki. Niestety nie pomogły one wiele, więc wzięłam suczkę na ręce i wraz z mężem udaliśmy się do biura.

Ochcieliśmy zabrać parę do naszego weterynara ⑤.
Wzięty pani dyrektor odmówił. Twierdziła,
że suczka jest zdrowa i trzymać na mnie czekać
ja odnieść do boksu. Świadcami tego zdania
byli [redacted], [redacted] i [redacted]
[redacted]

Ja jednak uparłam się i powiedziałam, że
będę tak długo siedziała z tą suczką w biurowie
dopóki ona (dyrektorka) nie pozwoli mi jej zabrać.
Dopiero jak zwróciłam pani dyr. uwagę żeby
odejść od suczki (które były całe sino-żółte)
pani dyr. Taskawie zadzwoniła do weterynara,
który oczywiście nie przyjechał.

Stwierdziłam przez telefon, że suczka ma chorobę
odkleszczową i zarazem pani dyrektor podać leki.

Udaliśmy się do gabinetu. Tam zaczęły się
poszukiwania leków, które trzymał dłuższy czas.

Pani dyrektor podała dobre leki „na oko” ponieważ
nie mogła znaleźć ulotki.

Siedzieliśmy w gabinecie około godziny.

Przez ten czas rozejrzałam się po gabinecie.

Wszystkie na podłogach leżały psie kupy i mocz.

Tak nie powinien wyglądać gabinet w którym
sterylizuje się zwierzęta.

Sucze na szczęście udało się uratować życie,
a pani dyrektor przynajmniej Taskawie, że gdyby
się tak nie uparła to, suczka by odeszła.

Kolejnym miejscem w którym panują skandaliczne ⑥.
warunki jest kociarnia.

Właść tak naprawdę niewiele ile tam jest kotów.

Właść praktycznie się nimi nie zajmuje.

Pani dyrektor więc brydzą się tym miejscem i
tam nie wychodzi.

Prawie wszystkie koty są chore. Dają koci tatar,
świeńb i inne choroby przez które dosłownie padają
jeden po drugim.

Byłam świadkiem (4.01.2014) jak wdonianiska
zabrała stamtąd kotkę.

Kotka była w takim stanie, że sprawiała
wrażenie jakby nie wiedziała co się z nią
dzieje i gdzie się znajduje. Oczy miała całkowicie
porażone od ropy i wychudzone ciało.

Futerko było mokre. Xi uszu wyziębła jakaś
wydzielina. Kotka została zabrana do lecznicy.

Smród dokumentacja leczenia jest w posiadaniu
Fundacji Zwienęca Polana.

Smród jaki panuje w kociarni jest nie do opisanie
widok tych biednych zwierząt często doprowadza
mnie do łez. Są to też bersilności, bo serce i
rozum nakazuje mi pomóc tym wszystkim
zwierzętom. Niestety Pani dyrektor skutecznie
nam wdonianiszom w tym przeszkadza.

Nie chce z nami współpracować. Twierdzi, że
zwierzęta w schronisku mają raj i często nie chce
ich wydawać do adopcji. Nie pozwala nam

ich leczyć, mimo, że na leki często wydajemy ⁽⁷⁾
własne pieniądze

W tym schronisku nawet starym schorowanym
psom odmawia się godnego odejścia.
Konają po kilka godzin. Dla przykładu podam
Białkę, która umierała bardzo długo wydając
przy tym odgłosy, które skruszyłyby serce
największego twardziela, ale nie serce pani Izabeli
Białak.

Na koniec chciałam dodać, że w listopadzie
2013 roku pracownica Schroniska Kordina
Pawelczyk po krótkim wywołaniu ze schroniska
psa Falkona, który stracił przytomność.

W schronisku nie było weterynara, a ona sama
mimo swoich dąci nie umiała mu pomóc.

Pies trafił do lecznicy i pod opiekę
Zwrotnej Polany.

Wiem, że Kordina Pawelczyk miała w schronisku
(przez Falkona) wiele nieprzyjemności ze strony
Pani dyrektor. Grozono jej nawet zwolnieniem
z pracy, a przecież ~~zabrała~~ zabrała psa, bo
chciała ratować jego życie.



OŚWIADCZENIE

Nazywam się  i mieszkam w Warszawie.

Od osiemnastego roku życia aktywnie pomagam bezdomnym zwierzętom. Byłam wolontariuszką w różnych miejscach, pomagałam dorywczo na różne sposoby. W 2007 roku byłam kilka razy w schronisku w Celestynowie. Nie był to regularny wolontariat, odwiedziłam to miejsce kilka razy - zakończył się zakazem wstępu wydanym przez panią Izabelę Działak, ówczesną i aktualną dyrektorkę schroniska w Celestynowie. Powód: zwrócenie uwagi na pogryzionego, konającego psa któremu chcieliśmy (z koleżanką) pomóc. Pies leżał w kacie pomieszczenia tuż obok miejsca urzędowania pani Działak. Świadcami zdarzenia były pracownice schroniska, dwie lub trzy pani. Na zwrócenie uwagi, że pies jest ciężko pogryziony, cierpi i wymaga wizyty u weterynarza pani Działak odpowiedziała, że pies i tak zdechnie. Zaproponowałyśmy zawiezenie go choćby na uśpienie, skoro "i tak zdechnie" mógłby się nie męczyć przez następne godziny. Po psie chodziły inne zwierzęta. Na naciski z naszej strony i prośby, by wydała nam psa zareagowała krzykiem. Powiedziała, że niepotrzebni są jej tacy ludzie, mamy opuścić teren schroniska i więcej nie wracać. Byłam niedoświadczona w temacie pomocy zwierzętom, zostawiłam tak tę sprawę ale już wiedziałam, że nie jest to dobre miejsce. Na terenie schroniska luzem biegało kilkadziesiąt psów, co chwilę było słychać pisk gryzionego psa. Na ziemi leżało mnóstwo kości. W jednym z boksów przebywał chory, prawie łysy pies w typie owczarka. Przed bramą schroniska (poza jego terenem) leżało kilkanaście schroniskowych psów. Wszystkie miały mnóstwo kleszczy, jeden z nich chorą, nienaturalnie wykrzywioną łapę na której nie stawał.

W styczniu 2013 zobaczyłam w internecie suczkę, której postanowiłam pomóc. Pamiętając sytuację z przed lat, nie mogłam pojechać po nią osobiście z obawy przed tym, że pani Działak mnie rozpozna. Suczkę miałam zamiar wziąć do siebie do domu tymczasowego i szukać jej domu stałego. Wysłałam po nią koleżankę całą w nerwach, że adopcja nie wyjdzie. Na szczęście udało się, suczka została wydana za opłatą 50 zł. Nie wiedziałam wtedy o działalności wolontariatu w Celestynowie. Pies, który do mnie trafił miał ślady pogryzień na karku i był bardzo wychudzony.

Mój znajomy opowiadał o chęci adopcji szczeniaka z Celestynowa, nie dostał go, ponieważ pani Izabela Działak zażądała kwoty w wysokości 300 zł. Kolega nie był przygotowany na taką opłatę za adopcję i wziął psa z innego miejsca.



12.01.2014r.

Od marca 2013r. jestem wolontariuszem w schronisku dla bezdomnych zwierząt w Celestynowie i przez ten czas byłem świadkiem zdarzeń, które mogą świadczyć o tym, że dyrektor tego schroniska, Józefa Działak, niecałkowicie nad swoimi podpisanymi.

- 1) Na terenie schroniska większość psów biega luzem, poza bokserami. Przez dłuższy czas nie wyjeżdżały ze schroniska i biegały po lesie i ulicy. Wtedy musiałoby być pisać, jakie zagrożenie dla ludzi stanowią samochody. By biegały luzem tworzą stony, które gnyją się między sobą. W ostatnim czasie mieliśmy bardzo dużo takich pogryzieni psów: Kiera, Plutek, Solo, Sprinter. Suci o imieniu Solo p. dyrektor



nie pozwolite zabierać na leżenie.

- 2) Pasy, które odgraniczają od siebie boki są ustawione w zbyt dużej odległości i psy grają do przecz nie. Chcieliśmy je dodatkowo zabezpieczyć siatką, ale p. Dybala nie zdecydował na to. W wielu bokсах umieszczają się po 5-6 psów, często nie zwracając uwagi na to, że grają się one między sobą. W bokсах znajdują się po trzy budki. Nie ma ich. Budki i w których przebywają, lub przebywają chowają się, nie są określone.
- 3) Brak oddzielnych boków dla szareńców, które często trafiają do przypadkowych bud. Szareńców też są puszczone razem, co często kończy się ich zagraniem. Budki, w których przebywają, nie są określone. Szareńcy się poruszają. Ostatnio wolontariusze zalegali się o zabranie czterech szareńców, w których podjęli walkę to choroba. Na "kierunek" tych psów, (jak to określili dyrektor) wolontariusze dostali także dostęp na teren schroniska. Dodam, że dwa z nich zalechły p. Dybala kłębkiem, że psom nie pot-

nieone są zadane leki ani śmiała przeciwbólowe, gdyż tak one sama je cielecy, bo uważa że ma zdolności bioenergoterapeutyczne.

Przykładem może być mój pies, które adoptowałem w październiku 2013r. Latem Tosia (gdyż tak nazywała się w schronisku) zachorowała na babeszjozę. Została jej podane kroplówka przez p. Kariolinę Pacholczyk, pracującą w schronisku i jednocześnie technikę weterynaryjną. Kroplówka ta została wyrobiona ze ziołami przez właściciela. Pali dyrektor nie uważa również, aby zachodziła taka potrzeba, żeby chore psy zostały adoptowane przez wolontariuszy fundacji „Zwierzęca Polona”.

- 4) p. Dębiński odmawia wydawania zwierząt do adopcji, ogłoszonych na fan-page schroniska i na portalach ogłoszeniowych. Nie podaje żadnych przyczyn swojej odmowy. Ludzie, którzy przyjeżdżają do schroniska w celu adopcji są zniechęceni słowami w stylu: „A po co dam taki stary pies? Faktownie są zbyt urodzenie psów.”



5) Starsze lub chore psy umieszczają w magazynach. Przykładem może być szcena Błażka, które odebrała w sierpniu 2013r. Wyła z bólu. Byli przy niej wolontariusze! [redacted] i [redacted]

[redacted] w schronisku nie było wtedy weterynara, aby sprawdzić jej cierpienie.

Weterynar w ogóle bardzo mało się tam pojawia.

6) Suki i psy, po przebytej kastracji i sterylizacji, jeszcze po tym, jak nie wybrali się do rąbce, są przenoszone do boksów. Pozostają tam bez zadecy, opieką weterynaryjną.

7) Wszelkie zabiegi termy, tacy, posian itp. są organizowane z pomocą wolontariuszy. P. dyrektor nie tym nie interesuje. Inne psy, przybywające do schroniska, umieszczane są w bokсах z psami „starymi”.

Proszę o podjęcie interwencji. Psy też są stworzeniami i też cierpią. U p. Dyrektora chyba o tym zapomnieli.

[redacted]

Od lutego 2013 do chwili obecnej jestem wolontariuszką w Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Celestynowie. W ciągu prawie roku zauważałam w schronisku sytuacje, które mogą stanowić podejrzenie o znęcaniu się nad zwierzętami przez Panią Izabelę Dziotale, będącą na stanowisku dyrektorki tej placówki.

W schronisku brakuje lekarskiej weterynarii, który byłby tam codziennie lub przynajmniej kilka razy w tygodniu. Pojawia się on stanowczo za mało.

Są psy, które potrzebują leczenia codziennie a nie raz na kilka dni. Jedyną osobą, która dba o stan zdrowia zwierząt każdego dnia jest Pani Kornelia Pawelczyk.

Pani Izabela Dziotale nie zezwala na leczenie chorych zwierząt. Jeszcze lata była sytuacja, kiedy odwożono i chorą na babeszję nie mogła mieć podanej kroplówki w normalnych warunkach. Dopiero poza terenem schroniska, kiedy p. dyrektorka nie widziała w aucie jednej z wolontariuszek podano suć kroplówkę.

W styczniu 2014 wolontariusze zabrali szczeniaka, ponieważ ich stan był ciężki a w schroniskowym boksie zapewne by zдохł. Mimo tego jeden szceniak

nie przeżył.

W budynkach kocianii przebywają często koty chore. Niestety trafiają tam w złym stanie i nie są leczone jak być powinny. Lekom się nimi nie interesuje.

Najgorszą jest z kociekami, które w większości by zginęły gdyby nie determinacja wolontariuszy, którzy dają kociekom domy tymczasowe.

Jeden z takich domów dla kociąt prowadzi Pani 

W schronisku dochodzi również do pogryzien. Latem 2013 została poważnie pogryziona sunia - Kitha. Kitha tygodni później pies - Piątek. W grudniu pies imieniem Sprinter został pogryziony po raz drugi.

Kolejna sytuacja z lata 2013. Wolontariusze zorganizowali barany i przenieśli do zabezpieczenia boków, żeby przy dużych upałach psy miały cień. Pani dyrektor niestety nie spodobało się to, niestety nie wygłaskało i kazała porobić to do połowy. Nasza ciężka praca poszła na marne a i psy nie miały wystarczającego dużo cienia.

Również jedzenie, jakim karmione są psy
porostawia wiele do życzenia. Smród wydobywający
się z tego jest nie do wytrzymania, zwłaszcza
w lato. Zanim trafią do psich misek to już
bąbelkuje co oznacza tylko i wyłącznie
zachodzący proces fermentacji. Taka karma
nie nadaje się do jedzenia.

Przez te zaniedbania psy wypróżniają się
często kałem z krwią, bądź też mają problem
wypróżnić się w ogóle.



Oswiadczenie

Od stycznia 2011 do chwili obecnej jestem wolontariuszką w Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Cielistynowie. W tym czasie byłam świadkiem wielu sytuacji w których zwierzęta były ranne i potrzebowały opieki. W czasie pierwszej wizyty tym co mnie zaniepokoiło były grupy psów biegające linem po terenie całego schroniska.

Pierwszym psem jakego zobaczyłam był szceniaczek wybiegający z buni, ganiający i przepędzany przez starsze psy. Następny był piesz nawiązany przez mnie Pan Tapka - pomysł otrzymał imię Portos) mocno kulący na przednich łapach - Tapka była dodatkowo mocno spuchnięta. Otrzymałam wówczas zapewnienie, że jest on lewny. Postaliśmy zgodnie na zrobienie zdjęć i obeziliśmy całe schronisko. Stan bokserów był tragiczny, budy stare, wypalone. Wiele bokserów było okrzytych w taki sposób, iż sprawiły wrażenie że nie da się ich zwinąć. Wiele psów nie miało swojego miejsca w boksie, w modłowej cesi stało linem kilkanaście stojących bud, wokół których biegali ich właściciele.

W czasie tych kilku lat zdarzyło mi się wiele przypadków, zwierząt potrzebujących pomocy, nie wszystkie pomogę w same wymienie wec skupię się na kilku.

- W czasie pierwszej wizyty w modłowej cesi schroniska - mieszkały małe szceniaki około 5-6 tyg. spały w bucie na zewnątrz przy temperaturze -10°C. Ich mama nie miała boku wec pilnowała bud z młodymi. Jak się okazało, opiem szceniak był piesz nawiązany przebywający w schronisku, i została przystępna subit w tasie tam.

• Guatana suma za burem, biegało za nią stado psów, ona nie miała gdzie się schować. Sprawiana suma ubrana była chociaż nie w boksach z których była przepędzona przez rydentów. Kiedy po mediach o tej sytuacji usłyszałam, że po niej nie są wytykane a teraz „niech się bać” pragni nadmienić, że suka miała już podrosniętego niemacka ze sobą.

• Następny przypadek to Sara - suma mieszkająca w boksie narozym z innymi psami, wycofana, trochę strachliwa. Z boksu została - prawdopodobnie adoptowana - tak uchwałą. Po 2 tyg znalazłam ją wystraszoną, w kłępskim stanie w drugiej części schroniska. Po wielu prośbach Sara wyszła z budy, naszym oczom ukazała się okropny widok zropiałej opuchniętej tylniej łapy. Po przekłatach z P. Dy. udało nam się psa zabrać do kliniki. Leczenie trwało 8 mcy. Umiełkami byli: [REDACTED], [REDACTED], [REDACTED]. Razem suma trafiła pod opiekę fundacji TRIP (udostępnienie kouta na zbieranie podków na jej terenie i hotelik). Pies był leżony w klinice na leżaku po 2 dniach przeniesiony do kliniki Reutvet.

• Portos - Pan Łapka. Psa znaleźliśmy nie wychodzącego z boksu. Jego uszy przestąpiły istnieć - były to duże tkwiące poszarpane rany. Pies cierpiał. W odpowiedzi na pytanie jak jest leżony ustypeliśmy ze dostaw antybiotyk. Dzięki nam pies zabrany przez wdowiarsy do kliniki Reutvet. Konieczna była operacja amputacji uszu. Leczenie trwało długo - pies był pod opieką fundacji TRIP. Umiełkami: [REDACTED], [REDACTED], [REDACTED].

• Łatek - pies z dużymi uszami i sierścią nie rósł, zabrany i leżony przez [REDACTED].

• Niemak potężny ziołowany medyk budam na tzu kune. (leto 2011) Wpisany przez mnie w plecak - ziołowy do weterynary. Skąpie używany i przegrany, prawdopodobnie po prostu przestawiony w schronisku.

• Łatek - młody około 10 dniowa kotenka - ziołowa wrod matwego rocheniwa w budzie w koutach. Jedno oko całkowicie zamknięte wyszalone na zewnątrz - zaciemniowany kout kator. Głaska oca do usmiechu. Mielęty mimo podjętych prób łatek zmarł. (Zabrany do wet, leżony

- [illegible]

umiera co ty miot (8 kowst). Mause kory nie se leiole, murafe mesto w uer-
pieniach; sa tez dubie i ukt nie potrafi ich ztapeli a polowce nie se od-
seponowale od osugonych - mabela i gelie sie ude chowaly.

Podatkow, na zakalenie ciwobabym wspomeli, w boksach ktore nie
gwantys psom bepreristwa - kwaty se nie zaberpionone przez czesto (maltque
co typlei - pten smottiem kiedy psy z boksu dook tapie na per kuty i uymieje.
niti, gnyje tapy) dochodzi do pogryueni.

Dodatkowo uwpjosej jest brak kwantitamy i obserwacji zwiast. Nowe traficys do
boksow z reuplentam ber badeni, bez oceny ich ciawoleni. Po skryzacji uy
kashagji psy i niti traficys do boksow - nie zaleni od panupeli pogody, po do to
15 min do 1h po wybucheniu. Ray nie se pieliguowane, jedynq osoba jalso na
wodnei stara si dogledzeć psow i ich stanu zohauki jest tekuirka pan kaduna
Pawelczyk (od lipnia 2013). Mestety usto brakuje jej podlow i uedly, aby moc je skuleu
leny, mesto wbrew woli pan Dyrektor.

Oświadczenie

Od końca października 2012 do chwili obecnej jestem wolontariuszką w Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Celestynowie. Przez okres ponad roku byłam świadkiem sytuacji, które mogą wskazywać na znęcanie się nad zwierzętami przez Panią Izabelę Działak, będącą Dyrektorem Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Celestynowie.

W schronisku nie ma na stałe lekarza weterynarii. Lekarz bywa tam rzadko. Z informacji przekazanych od pozostałych wolontariuszy, jak również od Karoliny Pawelczyk, która od sześciu miesięcy pełni funkcję technika weterynarii w Schronisku w Celestynowie, wynika, że lekarz weterynarii jest obecny bardzo rzadko, przeważnie przyjeżdża na zabiegi sterylizacji, gdzie robione są one masowo. Po sterylizacji, suki jeszcze nie do końca wybudzone, zabierane są do boksów gdzie jest piach, kurz i błoto, bez żadnego zabezpieczenia, nawet (kaftanika). **Załącznik nr 1** Psy nie wszysztne są poddawane kastracji. Mój pies, który był brany ze schroniska w Celestynowie nie miał zabiegu. Chociaż był w schronisku od wiosny (wrócił z adopcji) do 17 listopada 2012 roku, kiedy go adoptowałam.

Psy wymagające nagłej interwencji chirurgicznej nie mają tam szansy na przeżycie. Latem (sierpień 2013) w jednym ze schroniskowych boksów przeraźliwie wyła suka Białka. Wyła kilka godzin pozbawiona możliwości godnego odejścia, ponieważ Pani Izabela Działak nie wyraziła zgody na podjęcie jakichkolwiek działań pomocy. Nie wezwała lekarza weterynarii i nie pozwoliła nam zawieść jej do lecznicy choć była powiadomiona przez Karolinę Pawelczyk o umierającej suce. Po telefonicznej konsultacji z lekarzem prywatnej kliniki, zostały podane środki przeciw bólowe. W niedługim czasie po podaniu leku odeszła. Świadcami całego zdarzenia byłam ja,

[redacted], [redacted], [redacted], [redacted]
oraz Karolina Pawelczyk. **Załącznik nr 2**

Dyrektor schroniska wielokrotnie zabraniała leczenia chorych zwierząt, mówiąc: "ja je wyleczę". Lato 2013 rok. Karolina P. potajemnie wynosiła psa chorego na babeszjozę, aby podać mu kroplówkę, świadkami byli [redacted], [redacted], [redacted]. Zrobiła to dlatego ponieważ z innego chorego psa Pani Izabela Działak wyrwała kroplówkę.

Pies który został bardzo dotkliwie pogryzoiny, dostał leki przeciwbólowe i przez 1 może 2 dni był w gabinecie. Z rany na szyi sączyła się ropa z krwią, rana szarpana, kilku być może kilkunastu centymetrowa. Zdjęcie było robione już 3 tygodnie po całej sytuacji. Lato 2013

Załącznik nr 3

Psy są wypuszczane na wybieg który nie jest odpowiednio przystosowywany, ponieważ po całym schronisku chodzą grupki psów tworzące stada, co prowadzi do pogryzień lub zagryzień, psów które są wypuszczane. Psy również biegają po za terenem schroniska (blisko ulica) - często na nią wybiegają, co może tworzyć zagrożenie zarówno dla psów jak i dla ludzi jadących samochodem. **Załącznik nr 4,5,6,7**

[redacted] przywiozła 31.12.2013 psa, którego znalazła na drodze. W dzień ten sam dzień wieczorem w boksie już go nie było, w sobotę w dniu kiedy odbywają się spacer, pracownica zapytana przez Panią [redacted] gdzie jest pies, odpowiedziała, że uciekł.

Pogryzienia są codziennością, załączam zdjęcia Kilki pogryzionej latem 2013. **Załącznik 8,9,10,11**

Zdjęcia Splintera zima 2013. **Załącznik 12,13,14**

Pies nie mający imienia zima 2013 **Załącznik nr 15, 16**

Pies Piątek jesień 2013 **Załącznik nr 17**

Sunia z boksu od Falkora wiosna 2013 **Załącznik 18**

Namoczony chleb, kości, ryby, parówki z folią, kurze pazury, szczeka łącznie z zębami to ciecz jaką są karmione psy w schronisku. Jest tam dosłownie wszystko. W lato jest odrażający smród ponieważ szybko się nagrzewa i fermentuje. Jedzenie jest wożone na taczkach i czasami dla psów biegających luzem, podawane na piach. **Załącznik nr 19,20,21,22,23**

Dyrektor schroniska Izabela Działak nie chętnie wydaje psy do adopcji lub w ogóle ich nie wydaje mówiąc iż są one przeznaczone do adopcji w Niemczech. Starsze psy, szczeniaki mino, że są ogłaszane na oficjalnej stronie fb Celestyniaki pl, z niechęcią są wydawane. Byłam świadkiem gdy moja koleżanka chciała adoptować sukę ok 7 lat. Pani Izabela zapytała się jej "po co Pani taki stary pies" Również w tym samym czasie przyjechali młodzi ludzie, chcieli adoptować szczeniaka, Pani Izabela powiedziała, że nie ma szceniaków, mimo iż były ogłaszane na fb.

W książeczkach zaniżane są daty urodzin psów, które ludzie adoptują. Np w książeczce istnieje data 2009 a pies ma faktycznie 7 lat.

W kociarni nie ma oddzielonych pomieszczeń, są tam koty nowo przybyte jak i rezydenci. Zachorowalność na koci katar, lub na panleukopenie jest ogromna. Więcej informacji na ten temat może udzielić [REDAKTOWANE], ponieważ zabierała dużą ilość kotów do klinik oraz do domu tymczasowego, z nadzieją na wyleczenie.

Zanim zaczęła w schronisku pracować Pani Karolina Pawelczyk, wolontariusze kupowali na recepty leki mające na celu pobrawę stau zdrowia psów i kotów z własnych środków finansowych.(środki na biegunkę), krople do oczu oraz inne leki. Więcej na ten temat może powiedzieć [REDAKTOWANE] oraz [REDAKTOWANE] oraz inni wolontariusze.

Stan suki Alaska był niepokojący, była osowiała, nie chciała jeść. Przez ok 2 miesiące, była obserwowana oczywiście na ile to było możliwe. Podejrzewaliśmy zapalenie ucha, lekarz jej nie zbadał, miała tylko pobraną krew, wyniki były dobre. Zaczęła się kręcić w kóło nie reagowała na człowieka. Została zabrana ze schroniska i przewieziona do gabinetu doktora Krawczyńskiego w Otwocku, ul Kołataja. Zbadana przez [REDAKTOWANE] została przewieziona do jej hotelu, następnie zdiagnozowana i leczona, po około miesiącu odeszła. Jak Pani [REDAKTOWANE] powiedziała "to jest już za późno" **Załącznik nr 24**

Załączniki dołączę w późniejszym terminie.

